



Na początek skansenu jest wiatrak — jeszcze bez skrzydeł i gontów na dachu

W czerwcowym numerze „Gościńca” pisałam o skansenie w Białowieży, który stał się podlaskim centrum prawosławnej kultury białoruskiej i ukraińskiej. Startowały tutaj lub kończyły trasę młodzieżowe rajdy, przyjeżdżano chętnie z Białegostoku, Bielska, Hajnówki na weekendy — popracować i pobawić się. „Wioska” nad Narawką rosła, ale i tak zaczęła pękać w szwach — wielu ludzi, tysiąc pomysłów. Między innymi i taki, żeby zbudować drugi skansen — nad Narwią koło Koźyna. Jako miejsce spotkań dla Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Bielsku i działającego przy nim klubu turystycznego „Czumaki”.

Autorami pomysłu byli młodzi chłopcy z Koźyna, mieszkający dziś w Bielsku — Janek Michalczuk i Paweł Wawrzyniuk. Zainteresowali inicjatywą kolegów z Bielska i okolic — Jurka Ignaciuka, Alka Hapunowicza i innych. Kupili piękny kawałek ziemi kilka kilometrów od Koźyna, nad samą Narwią, nie opodal zabytkowej cerkiewki w Koźlikach, i postanowili zacząć od wiatraka. Wybór padł na sędziwy koźlak w nicodległej Trześciance. Zbudowany w 1900

roku w Hołodach, przeniesiony do Trześcianki w 1927 roku, pracował do początku lat pięćdziesiątych.

To znamienne, że budowę obu podlaskich skansenów rozpoczęto od wiatraka. Te charakterystyczne zabytki przed około 30 laty zaczęły przechodzić na emeryturę. Młynarstwo wiejskie dogorywało. Młynarz, tępiony podatkami, których egzekucję przeprowadzano z sumienną bezwzględnością, czekał tylko na elektryfikację, śrutowniki i przemysłowy wypiek chleba. Zamykał wtedy interes i wiatrak siedł do rozbiórki lub po zdjęciu skrzydeł i usunięciu mechanizmów służył jako spichlerz. Najczęściej jednak wiatrak pozostawiano tak jak stał — bez zabezpieczenia i konserwacji. Trudno wymagać od starych właścicieli, aby należycie dbali o niepotrzebne im budowle, a opieką konserwatorską nie sposób objąć wszystkich, które na to zasługują. Koźlakiem w Trześciance zainteresowali się naukowcy — został zmierzony, dokładnie opisany, rozpracowano jego techniczne niuanse. Interesujący przykład kultury materialnej wsi — stwierdzono. Można o nim przeczytać w książce Mieczysława Pawlika „Wiatraki północno-wschodniej Polski”, wydanej przez filię UW w Białymstoku. Czyżby wróżono mu długi żywot?

Nowi właściciele wiatrak rozegrali i przenieśli nad Narwę w ciągu trzech dni. Pomogli im w tym koledzy z Białowieży. Gmina bielska wzbogaciła się o jeszcze jeden zabytkowy obiekt, szlak Narwią zyskał nową atrakcję. A jednak naczelnik zaprotestował: — „Nie pasuje do krajobrazu — rozebrać w ciągu 14 dni”. Urzędowa decyzja, urzędowy termin. Na szczęście w walce z wiatrakami człowiek ma małe szanse.

Minęły dwa lata — wiatrak stoi, choć bez skrzydeł i urządzeń wewnętrznych. Zbudowali studnię, wiatę. Początkowy zapal jednak jakby ostygł.

Miejsce jest urzekające — tuż za malowniczo położoną na brzegu rzeki cerkiewką pod wezwaniem św. Mikołaja w Koźlikach, z szeroką panoramą na dolinę Narwi. Piękne, ale odludne i trudno dostępne. Od autobusu w Koźynie trzeba wędrować jeszcze kilka kilometrów. Mimo to Koźliki stały się już sławne. Przede wszystkim wśród ukraińskiej młodzieży Podlasia — rajdy, okolicznościowe spotkania, lokalne imprezy. 6 sierpnia 1988 roku odbyła się tutaj parafialna uroczystość z okazji 1000-lecia chrztu Rusi Kijowskiej. Młodzież „od wiatraka” ufundowała z tej okazji krzyż zrobiony z rdzenia sosnowego przez Włodzimierza Naumjuka, rzeźbiarza z Kaniuk. Krzyż stoi przy cerkwi w Koźlikach — będzie stał 1000 lat!

Pomysł budowy nad Narwią skansenu cieszy się w środowisku ukraińskim dużą popularnością — wszak Koźyno w ziemi bielskiej leży na północnych rubieżach historycznego Księstwa

Halicko-Wołyńskiego! Ale cały ciężar prac spoczywa na miejscowych — Podlaskach. Szczęśliwie mają sponsora w osobie ojca Janka — pana Włodzimierza Michalczuka, rolnika gospodarującego w Koźynie na kilkudziesięciu hektarach. Pomoc to transport i narzędzia — bez tego nie ruszyliby z miejsca. Kupili drewno i już trzeci sezon „robią w drzewie”. Wiele elementów wiatraka wymaga wymiany, a jego wnętrze chcą urządzić na „chatę”. Własnym

## Koźliki

pomysłem i przemysłem wyprodukowali osikowe gonty na pokrycie dachu wiatraka — to takie proste! Jeżeli ktoś poszukuje gonciarzy, firma z Koźyna poleca swoje usługi! Z jednej strony piętzące się trudności (np. z uzyskaniem drewna na wał o odpowiednio dużej średnicy) studzą zapał, z drugiej jednak rosnące zainteresowanie środowisk ukraińskich i nieukraińskich podrywa do działania — pokazemy co potrafimy! Byle tylko byli chętni do pomocy. Niestety, trzeba ich kusić już to beczką piwa, już to baranem na rożnie. Nie wszyscy „czują bluesa” i gotowi są pracować za darmo. Ba! Dokładać do interesu.

Tutaj, w porównaniu z ekipą białowiejską, grupa jest generalnie młodsza. Kuszą ją inne atrakcje niż sielski żywot gospodarzy nad Narwią. Nie po to stąd uciekali do szkół i pracy w Bielsku, by wciąż powracać. Tak naprawdę to nie ma dla nich powrotu i przede wszystkim muszą urządzić się w mieście. Pewien rozdział w życiu podlaskiej wsi został bowiem zamknięty na zawsze. „Wymierająca ściana wschodnia” to nie chwytliwy slogan, ale smutna rzeczywistość. To wieś, gdzie „kiedyś było wesoło”, jak mówią mieszkańcy, a dziś z największym trudem przychodzi znaleźć suszące się na sznurze pieluszki. Nie przypadkiem właśnie w Koźynie szkołę podstawową zamieniono na więzienie (sic!) a mieszkańcy zgodni są co do tego, że powinni być w niej znajdować dom starców. Tyłu starych ludzi żyje samotnie, z trudem radząc sobie choćby z paleniem w piecu. A tak mieszkaliby w szkole, ktoś by przyszedł i napalił — byłoby im rażniej. Gospodni z Koźyna, mówiąc o tym, na pewno myśli o sobie za 30–40 lat. Dzieci już wyszły z domu, kiedyś zostanie sama.

To mogłaby być scenografia do filmu „Nad Narwią”

Młyn na Łoknicy nie ma szczęścia do kolejnych właścicieli — wciąż jest do wynajęcia



Chłopcy „od wiatraka” należą już do nowej epoki, następnego rozdziału w życiu wsi, podobnie jak Włodzimierz Michalczyk — farmer z Kozyna, i Włodzimierz Naumjuk — rzeźbiarz z Kaniuk. Wieś — ale nie taka jak niegdyś. Jak gospodarzyć, to na kilkudziesięciu hektarach, a anielska przyroda tylko dla artysty. Włodzimierz Naumjuk nie jest już nawet wiejskim rzemieślnikiem. Nie ma zapotrzebowania na „koronki” w drewnie — rzeźbione wiatrowni-

Interesując się Polską północno-wschodnią nie sposób nie wiedzieć o Matce Boskiej z Kaniuk i carze Mikołaju, który w kilkanaście lat po śmierci odwiedził puchłowską cerkiew. Historie jakie miały tutaj miejsce w latach 30-tych opisał w latach 70-tych Włodzimierz Pawluczuk w „Wierszalinie — reportażu o końcu świata”. Od tamtej pory wścibscy dziennikarze bez przerwy wyciągają mieszkańców okolicznych wiosek na spytki — wierzą czy nie wierzą?

# na pograniczu światów

ce, pilastry, nadokienniki i szczyty chałup. Ostatnie zamówienia to lata sześćdziesiąte — jego prace do dzisiaj można jeszcze oglądać np. w Kaniukach i Cieluszkach. Teraz jest artystą i pracuje dla Cepelii. O czasy! Na wsi nie ma młodych. Tak jak jeszcze niedawno wiejscy chłopcy zbijali „placówkę” (drewnianą podłogę do tańca) i był bal, tak teraz przyjeżdżają z miasta na weekendy, żeby budować wiatrak. I też jest wesoło.

Poza tym nad Narwią jest cicho i spokojnie — pięknie, lecz smutno. Odwiedzając Kozłiki w słoneczny wiosenny dzień nie sposób oprzeć się wrażeniu, że małowiczna wioska jest makietą i bocienie gniazdo na sośnie zbudowano na polecenie scenografa do jakiegoś filmu o bardzo dawnych czasach. Ktoś posprzątał, ale nikt tu nie mieszka. Można by tak sądzić, gdyby nie to, że aby dotrzeć do wioski trzeba iść drogą pośród chłopskiego lasu, gdzie skrzętnie zebrany chrust małe zgarbione postacie pakują na wóz ciągnięty przez parę dorodnych koni. I nie ma tu żadnej kamery, żadnego picu. Aż żal, że zacięła się migawka!

Malutka, pomalowana na niebiesko cerkiewka pod wezwaniem św. Mikołaja to zabytek z XVIII wieku. Zbudowano ją w Klejnikach i w połowie XIX wieku przeniesiono do Kozłik. Stoi nad samą rzeką, w kępce wysokich sosen. Od niej na wschód ciągną się wzdłuż brzegu nieliczne zabudowania — schludne i zadbane domy starych ludzi. Z brzegów szeroka panorama doliny Narwi — widok na Kaniuki, Cieluszki, Puchły. Z wiatraka można dostrzec „pięciogłowie” puchłowskiej cerkwi.

Wczesną wiosną ogromne rozlewiska podchodzą pod samą cerkiew i wiatrak — wtedy nad Narwią jest najpiękniej. A może ładniej jest w maju, kiedy toczą bataliony i wyspa między dwiema odnogami rzeki to olbrzymia kwietna łąka? Warto tu przyjechać także latem, kiedy Narew można przejść w bród, i odwiedzić słynne Kaniuki, Puchły i Cieluszki.

w św. Ilię? I wychodzi, że w 90 procentach wierzą!

Ktoś bardzo mało życzliwy zauważył z przekąsem, że nad Narwią czas się zatrzymał i zawsze działa się jakieś cuda. Tak i teraz, u progu XXI wieku, wśród Europejczyków pojawili się ukraińscy nacjonalisci! Niemodny nacjonalizm. Znaczą prawie tyle samo co patriotyzm, też niemodny. Dlatego uciekają — do Białegoostoku, Warszawy, Toronto — byle dalej, byle do przodu. Tutaj nic nie trzyma. Stary gospodarz z Kozłik mówi, że pod Brańskiem jest inaczej, tam ziemia jest w cenie, nikt bez żalu nie puszcza ojcowizny. Tam są Polacy. A tutaj? Białorusini? Ukraińcy? Czy to ważne u progu XXI wieku, kiedy i tak już wszyscy mówimy po angielsku?

Ukraińskość „wybuchła” tutaj na początku lat 80-tych. Podobno przynieśli ją studenci, którzy przeczytali w książkach, że język mieszkańców wschodniego Podlasia aż po Narew należy do grupy języków ukraińskich. I na nic zda się białorusitzenizacja, istnienie w każdej wsi koła BTRK, białoruskie szkoły i prasa. Teraz ojcowie uważają się za Białorusinów a ich dzieci są Ukraińcami. Często w jednej rodzinie siostra należy do BTRK a brat do UTRK, chociaż mówią tym samym językiem — zachodnio-poleską gwarą, i wiara też jest ta sama — prawosławna. Sek w tym, że wcześniej nie odczuwano tak silnie potrzeby samookreślenia narodowego — ruski znaczyło tyle samo co prawosławny i to wystarczało. Sytuacja Podlaszczyków jako żywo przypomina sytuację Łemków — są czy nie są Ukraińcami? Ukraińskość Podlasia okazała się nęcącą propozycją dla mieszkańców tych ziem, poszukujących swojego rodowodu, skoro oddziały UTRK powstały w Kleszczelach (tutaj już w latach 50-tych), Czeremsku, Bielsku, Białymstoku a ostatnio w Hajnowce.

Przygotowania do obchodów 1000-lecia chrztu Rusi Kijowskiej obróciły uwagę history-



Krzyż przy piaszczystym trakcie Stupniki — Kozłiki

ków na wczesnośredniowieczne dzieje polsko-ruskiego pogranicza. Podlasie stało się modne: archeolodzy chcą tu kopać szukając śladów ruskich grodów, etnografowie badają ciekawą nadnarwiańską kulturę polsko-białorusko-ukraińskiego pogranicza. Pojawili się turyści. Błądzą bez mapy, trafiając co rusz na jakąś cerkiew, opuszczony młyn wodny, kuźnię lub wiatrak. Podziwiają podlaskie krzyże i klną na piaszczyste drogi. Najczęściej odwiedzają tę stronę przy okazji spływu Narwią. Warto zapamiętać adres — Kozłiki wiatrak — i zatrzymać się tutaj na dłużej. Wiatrak na początek skansenu i żywy skansen wokół, czarowne Kozłiki i leżące po drugiej stronie rzeki Kaniuki, „pięciogłowie” puchłowskiej świątyni i „tonowska” cerkiew w Pasynkach, młyn nad Łoknicą i grodzisko w Haćkach. Ziemia bielska czeka na swoich „odkrywców” (a także na mapę i przewodnik)!

Tekst i zdjęcia:  
LUCJA WIERZYCKA

XVIII-wieczna cerkiewka w Kozłikach jest jedną z najstarszych w okolicach Bielska

W Kozłikach nie spotkamy suszących się pieluszek

